

W roku 1938 powołano mnie, po długim przeszkoleniu, na stanowisko lekarza powiatowego w Bielsku Podlaskim. Własny samochód osobowy "Renault" ułatwiał mi pracę w rozległym powiecie od Białowieży po Ciechanowiec i od Bugu pod Białystok. Na wschód od linii kolejowej Białystok - Brześć, która dzieliła powiat na dwie połowy, mieszkała ludność mówiąca także po białorusku. Do pomocy miałem młodego, doświadczonego kontrolera sanitarnego, z poznańskiego województwa, skromnego i pracowitego. We wschodniej części powiatu bywały endemiczne ogniska duru brzuszego oraz duru plamistego. Wówczas dzielny pan Fabian Piestrzyński na rowerze pokonywał drogę kilkudziesięciu kilometrów, aby zaszczepić wszystkich ludzi we wsi przeciw durowi brzuszemu względnie odwszawić całą wieś kiedy zachodzi dur plamisty. Dla dobra społecznej sprawy, jaką jest szybkie zwalczanie chorób zakaźnych, p. Fabian kupił na raty motorower. Jego uposażenie, niestety, było dużo mniejsze niż mieli jego koledzy w sąsiednich powiatach. Na nic zdały się moje prośby u starosty o podwyższenie poborów p. Piestrzyńskiemu, który w pełni zasługiwał na to. Nic dziwnego zatem, że w 1939 roku przeniósł się tam wspaniały kontroler do Siedlec. Na jego miejsce zjawił się, zatwierdzony przez starostę, Kazimierz Kacperowicz, o hajdamackiej twarzy, nieudolny, ustępujący inteligencją poprzednikowi. Gorliwie jeździł wydelegowany do miasteczek i wsi na kontrolę sanitarną. Jego raporty budziły zastrzeżenia. Poufne meldunki policji dowodziły o dywersyjnej działalności Kacperowicza. On to w dniu targowe w rynku stawał na beczce i przemawiał do tłumu agitując dla idei komunistycznej. To było powodem zwolnienia go z pracy przez starostę.

Zanosiło się na zbrojny konflikt z hitlerowskimi Niemcami. W piątek, 01 września 1939 roku o godzinie 6 rano spadły dwie bomby lotnicze na Białowieżę. Natychmiast pojechałem do Białowieży, gdzie spotkałem się niespodzianie z majorem wojsk polskich, docentem ginekologii dr. Janem Bajońskim. Od tygodnia przebywał w Białowieży na czele 7. Zapasowego Szpitala Wojskowego, który tworzyło 12 lekarzy i 40 pielęgniarek. Po wojnie znalazłem nazwisko

docenta Jana Bajońskiego na liście bezbronnych oficerów zamordowanych w Katyniu. Dnia 12 września 1939 nastąpiła ewakuacja obsady starostwa wraz z rodzinami urzędników, na furach. Sam jechałem osobno na motocyklu. Przejeżdżałem po wertepach przez ~~Próżanę~~, Baranowicze, Słonim, lecz nigdzie już nie było polskiego garnizonu. O świcie dotarłem do miasteczka Zdzięcioł opanowanego przez uzbrojoną miejscową hołotę. Oni to napadli na posterunek policji. Po rozbrojeniu policjantów zamknęli ich w remizie strażackiej. Zostałem i ja rozbrojony z pistoletu. Ulice wypełniły się tłumami, które radośnie wykrzekiwały w oczekiwaniu bolszewików. Dalszą drogę na wschód miałem już zamkniętą. Dla mnie i innych była to niespodzianka, ale nie dla wywrotowców. Motocykl postawiłem przed hotelem w rynku i wynajęłem pusty pokój na pierwszym piętrze. Po chwili zjawili się więcej mężczyzn pragnących wcielić się do polskiego wojska, między innymi kilku studentów z Białowieskiej Szkoły Leśników. Po upływie godziny widzieliśmy z okien pokoju jak nagle wielki tłum ludzi rozpierchł się i do miasta wjechał oddział taborów konnych, dowodzony przez polskiego podporucznika na koniu. Oni to, polscy żołnierze wypuścili uwięzionych policjantów z remizy. Mój motocykl dosiadł polski plutonowy, z czego byłem zadowolony. Nazajutrz przez trzy dni przewalały się przez miasto wojska radzieckie piechotą, ciężarówkami, w czołgach, w końcu na nędznych koniach. Z okien robiłem zdjęcia nową LEICĄ. Ludność miejscowa sprzyjała krasnoarmiejcom. Wrogo odnosiła się do Polaków. Rozpoczęły się powroty na zachód. Na najbliższym dworcu w Nowojelni sowiecki sierżant przeglądał bagaże podróżnych i okradał ich do reszty. Mnie zabrał aparat fotograficzny Leica, narzędzia do motocykla, nowe skarpetki, o których nie wiedział do czego służą, wszystkie przybory toaletowe i dużo innych rzeczy. Z przeszkodami dotarłem wreszcie do Bielska.

Dokonał się w ten sposób czwarty rozbiór Polski, jednak przez nas nie uznawany. Granica pomiędzy obydwojma państwami okupacyjnymi przebiegała wzdłuż rzeki Bug. W Bielsku brakowało żywności. Kończą się powroty uchodźców. Powrócił starosta na swoje miejsce. Porócił Kacperowicz. Na moim miejscu jest dwóch "dygnitarzy" z Mińska Litewskiego, Rożnowski i Zarkiewicz. Mnie powołują na ich zastępcę.

Roznowski wydaje się być enkawuđestą, gdyż zwołuje zebra-  
nia, wiece, informuje, ostrzega, grozi, agituje i jest apo-  
dektyczny. Frzysyła mnie, na skrawku papieru oddartego  
z gazety, polecenie udania się do Ciechanowca dla stłumie-  
nia epidemii duru brzusznoę. Tem "pisemkiem" czyni mnie  
też odpowiedzialnym za zlikwidowanie epidemii tyfusu. Dosyć  
nieudolnie Żarkiewicz organizuje "sanstancję" czyli stację  
sanitarno-epidemiologiczną. Do Ciechanowca każą mnie jechać  
autostopem. Po dwóch dniach wyczekiwania na mrozie znalaz-  
łem się w Ciechanowcu, zapełnionym kobietami i dziećmi z  
nie udanej ewakuacji przed zawieruchą wojenną. Odwiedziłem  
ciężko chorych. Zbadałem ujęcia wody pitnej i dowiedziałem  
się, że w mieście znajduje się radziecka wojskowa ekipa  
epidemiologiczna. Jej funkcja ogranicza się, niestety, do  
wykonywania odczynów Widala, potrzebnych dla ustalenia  
diagnozy duru brzusznoę. Nie mają szczepionki i są bez-  
radni. Radzieckie nadwładze miasta domagają się izolowania  
chorych zakaźnych doraźnie w zaimprovizowanym szpitalu, na  
który upatrzyły sobie willę dr. Pawła Olszewskiego. Lekarz,  
dr. Olszewski jeszcze nie powrócił z wojska. Jego dom zaj-  
muje rodzina i dużo kobiet i dzieci. Z trudem udało mnie  
się przekonać Rosjan, ażeby odstąpili od rekwizycji pięknej  
willi, która "w zupełności nie nadawała się na szpital".

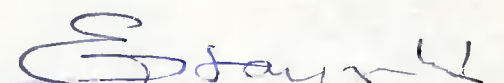
W Bielsku Kacperowicz staje się bardzo czynny i agre-  
sywny. Domaga się satysfakcji za zwolnienie go z pracy  
w starostwie. Mnie grozi zemstą za zwolnienie. Wyjaśniłem  
mu, że tylko osobiście starosta jest kompetentny zatrud-  
niać i zwalniać swoich pracowników. W tej sprawie zwrócił  
się do starosty, lecz ten w przerażeniu o swoją przyszłość  
wyparł się wszystkiego i zwałił winę całą na mnie. Nie wi-  
działem potrzeby konfrontacji dla wykazania prawdy. Staro-  
sta był emerytowanym pułkownikiem w armii Piłsudskiego.  
Na swoją obronę nie miałem ani świadków ani innych dowodów  
niewinności. Kacperowiczowi potrzebny był sukces w wytwor-  
zonym konflikcie dla kariery politycznej. Wobec coraz  
większego zagrożenia mojej osoby pozostała jedynie uciecz-  
ka w sposób nie budzący podejrzania. Było już w połowie li-  
stopada 1939 roku kiedy Żarkiewicz wzywa mnie do udania się  
z nim do Białegostoku. Pod wieczór znaleźliśmy się na dwor-  
cu w Białymstoku i mamy udać się do "Województwa". Poprzez

zaśnieżone chodniki i w mrozie przepychamy się aż do rynku Kościuszki, gdzie za plecami mego konwojenta opóźniłem na chwilę krok i wmięszany w tłum oddalałem się w kierunku dworca kolejowego. Przyspieszyłem krok i w końcu biegłem do pociągu stojącego na bocznicy. Zaszyłem się w ciemnym wagonie nie czując się jeszcze bezpieczny przed pościgiem. Domyśliłem się, że "województwo" to wojewódzki narodni kamitet wnutrynnich dzieł! Poprostu NKWD. Po przybyciu do nie było czasu do stracenia. Dobrzy ludzie ułatwili ucieczkę. Rodzina żydowska udzieliła schronienia mnie, matce oraz mojej siostrze. Z Białegostoku mogli telefonicznie zażądać zatrzymania nas. Ci dobrzy ludzie postarali się zaraz o dorózkę i o "konwojenta z opaską" dla nas. Bez bagażu ruszyliśmy w nocy do Siemiatycz. Zostawiliśmy stylowo umeblowane, siedmiopokojowe mieszkanie /5 pokoi mieszkalnych i dwa gościnne/ pod opieką gospodarza domu. W połowie drogi w nocy zatrzymali nas żamozwańczy posterunkowi i legitymowali nas. Skłamałem, że jadę do Siemiatycz w sprawach służbowych. Przyjęli wyjaśnienie do wiadomości. Pozwolili nam dalej jechać. Rano, w Siemiatyczach ukryliśmy się w mieszkaniu zanej rodziny aptekarza. Ten dobrodziej farmacji starał się gorliwie o znalezienie dla nas przewoźnika przez Bug. Na nieszczęście co wieczór sowieccy żołnierze wykrywają łodzie i niszczą je. Dopiero po tygodniu pan magister przyniósł nam pocieszającą wiadomość i przewodnika, który nas poprowadził do odległej o 8 kilometrów wsi. Tam umieszczono nas w stodole i przykazano zupełną ciszę. Mroźną noc spędziliśmy na słomie w stodole. Przez następny dzień wypatrywaliśmy przez szpary w ścianach stodoły ruchy patroli z psami. W nocy otwarły się wrota i wyprowadzono nas i jeszcze więcej osób ze stodoły w kierunku rzeki. Ten nocny pochód pochylnych postaci sunął się w całkowitem milczeniu przez pola po twardych, zmarzniętych grudach ziemi. Na znak przewodnika ręką wszyscy przyłgnęli płasko do ziemi wstrzymując nawet oddech, aby nie być zauważonymi przez patrole. Duża łódź przy brzegu zawierała już sporo osób. Do łodzi jeszcze tyle ludzi dosiadło, że brzeg łodzi wystawał na szerokość dłoni od powierzchni wody. Łódź zatrzymała się o kilka metrów od drugiego brzegu. Musieliśmy wysiadać zanurzając się do połowy ud we wodzie. Dobrnęliśmy brodząc do brzegu.

Kiedy znaleźliśmy się na upragnionym lewym brzegu Bugu to z radości ściskaliśmy się wzajemnie także z nieznanymi osobami. W pobliżu był domek, w którym zatrzymywali się uchodźcy z za Buga. W pustej izbie, zasłanej słomą, odpoczywało już kilkunastu szczęśliwców po opuszczeniu czerwonego "raju".

Po pewnym czasie dowiedziałem się, że w Bielsku byłem poszukiwany przez NKWD, że nazajutrz przyszło po mnie czterech krasnoarmiejców ze sztykami na karabinach, pod wodzą kapitana. Chełpili się, że moja ucieczka nie uda się, ponieważ granica jest szczelnie obstawiona. Nasz, siostry i mój przywieziony z Poznania, dobytek zagarnęli Rosjanie, potem Niemcy, no i Polacy. Jak to na wojnie. Poczciwa pani Maria, poważna nauczycielka, przechowała niektóre rzeczy nasze i dlatego odzyskaliśmy kilka obrazów, książek i tę maszynę do pisania. Natomiast miejscowy fotograf, Sielicki, zatrzymał teleobiektyw do Leica. Obiecał zapłacić, ale ukradł i wyparł się.

W kilka lat później przeczytałem w prasie lekarskiej, że Kazimierz Kacperowicz został lekarzem i awanturował się z prawdziwymi lekarzami. Jego awans nie zaskoczył mnie, bo tego rodzaju awanse miały u nas miejsce w okresie panowania systemu stalinowskiego, z pomocą władz radzieckich.

  
Dr. med. Emanuel Starzycki  
ul. Dowborczyków 21, m 4  
90-019 Łódź